



Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

A

wydanie

Nr 4 z dn. 12-02-76

Krystyna Zbijewska

Wzruszenie pozaartystyczne

Gdy przed kilkunastu laty ówczesny Teatr „Rozmaitości” wystawiał „Drewnianą miskę” Edmunda Morrisa — ze wzruszającą rolą sędziwego aktora Mariana Mariańskiego jako Ojca — zdarzyła się realizatorom spektaklu znamienna artystyczna przygoda. Było to bodajże w Sułkowicach. Po kolejnym gościnnym występie teatru zapukała do garderoby aktorów stara wiejska kobieta — z podziękowaniem za przedstawienie pokazane tu przed miesiącem. „Graliśmy »Drewnianą miskę«, była pani, podobało się?” — pytali artyści z Krakowa. „Nie, ja nie byłam, ale była córka z zięciem i opowiadała mi o tym starym człowieku. To jakby obraz mego życia. Zięć bardzo przejął się widowiskiem i odtąd zmienił się do niepoznaki. Dziękuję wam!”

Nieraz przechodzi mi na muśl owo

teatralne wspomnienie jako wymowny przykład tego, co określamy słowem „katharsis” — oczyszczająca rola sztuki teatralnej. Jakże często dzisiejsza sztuka, może właśnie przede wszystkim — teatralna, zapomina o tym ważnym poświadczeniu. „Czarna literatura” i dreszczowce, porno i teatr okrucieństwa, absurd i pop-art wypierają humanistyczne-wychowawcze elementy. Toteż każda „normalna” — zrozumiała, z życiem związana sztuka z jakiegokolwiek bądź dziedziny witana bywa przez odbiorców z westchnieniem ulgi jako ożywcza kąpiel psychiczna.

Medal ma jednak dwie strony. Rzadko kiedy tak zwana najogólniej „sztuka z tezą”, czy też tendencyjna, miewa równocześnie poważne walory artystyczne — szczególnie dziś, gdy poczucie i pojęcia estetyczne

współczesnego człowieka tak bardzo się wysublimowały. Oczywiście w historii światowego teatru największe pozycje dramaturgiczne — wiecznie żywe swą treścią i wiecznie mogące stanowić kanon klasycznej estetyki — to właśnie sztuki z tezą... Ale gdzież dzisiaj szukać Sofoklesów i Szekspirów, Molierów i Gogolów?!

Po tej przydługiej dygresji wracajmy do „Drewnianej miski” — a to z okazji ponownego wystawienia tej amerykańskiej sztuki w Krakowie; tym razem w nowohuckim Teatrze Ludowym pod odmiennym nieco tytułem „Drewniany talerz”. Utwór to stabiutki; choć zresztą napisany; ot, po prostu smętny obrazek z życia. Jego realizacja właśnie w Nowej Hucie, gdzie problem starych ludzi rysuje się szczególnie jaszkrawo, jest z pewnością uzasadniona. (W programie teatralnym spektaklu czytamy jakże wymowne wypowiedzi na ten temat I sekretarza Komitetu Fabrycznego PZPR Huty im. Lenina, Józefa Nowotnego.) Toteż tu właśnie opowieść o zadreżnianym, wygnanym do domu starców ojcu mieć może szczególnie silny rezonans — podobny do owego ze wsi Sułkowice.

O ileż jednak silniejszy byłby ten rezonans, gdyby spektakl dostar-

czał — poza wzruszeniami, związanymi z treścią, fabułą, również emocji artystycznych, estetycznych. Niestety... Jeśli nawet przedstawienie nowohuckie miejscami może wzruszać, jest to wzruszenie pozaartystyczne, czysto humanitarne pokroju. Ba, wydaje się wprost, że realizatorom zależało na tym, aby odbiorcy owej scenicznej realizacji nie przeżywali żadnych dodatkowych emocji poza współczuciem dla starego człowieka i oburzeniem na jego wyrodnych synów.

Już z podniesieniem kurtyny bierze widza we władanie mały brzydki realizm, w dość do tego tandetnym wydaniu: przekrój dwupoziomowego domku, wycinek ogrodu z obskurnym murem, z boku budynek staroświeckiej fabryczki: przeciwieństwo „amerykańskiego stylu życia”. Wśród prymitywnych, niefunkcjonalnych — karkołomne schody! — dekoracji (Jerzego Groszanga) aktorzy nie czują się najlepiej. Brak swobody, naturalności rzuca się w oczy.

Główny bohater przedstawienia — Antoni Rycharski jako Ojciec, Lan Dennison, robi co może, by ukazać starego, steranego życia człowieka. Momentami mu się to udaje, na przykład gdy w bezruchu siedzi zlamany z opuszczonymi bezradnie rekoma... Rozterki duchowe synów

(Glenn — Aleksander Bednarz, Floyd — Antoni Jurasz), przekonują również tylko miejscami. Podobnie jak postać synowej-Klary (Teresa Kałuda), postać złożona psychologicznie, po stronie której jest również sporo życiowych racji. Czasem aktorstwo przypomina w przedstawieniu scenę operetkową (Janey Stewart — Nina Repetowska, Sam Yeager — Wiesław Tomaszewski). Tylko z rzadka tchnie nutą naturalności i prostoty (Ed Mason — Roman Marzec, James Forsythe — Jerzy A. Braszka, Suzie — Zdzisława Wilkówna, Bessie Bocker — Krystyna Rutkowska).

Nierówny, nieprzemysłany reżyserstwo (Andrzej Kozak) spektakl bez koncepcji inscenizacyjnej, bez większych artystycznych aspiracji. Wyraźnie postawiono na — szlachetność idei przewodniej, na tendencję, zaniedbując artystyczne wymogi scenicznej realizacji.

A jest rzeczą oczywistą, że wszelaka sztuka dopiero wtedy działa w pełni swymi humanistycznymi treściami, gdy odbiera się ją jako prawdziwą sztukę. Wtedy zapada w serce i pamięć na długo. Długo nie zapomni się telewizyjnej sprzed lat kilku realizacji tego samego „Drewnianego talerza” z Kazimierzem Opalińskim w roli głównej..